TYGODNIK WILEŃSKI

Nr 119.

Dnia 30 Lipca 1818 roku v. s.

BADANIE STAROŻYTNOŚCI LITEWSKICH.

Wiadomość o dawnych strojach.

Jakążkolwiek mamy wiadomość z dziejów i pomników o strojach dawnych ludów Europy, zawsze jasno postrzegamy u nich te ogólne prawidło, że w miarę postępu w oświeceniu, ukształcają swe stroje i ubiory, czyli raczéy stopniowie przeymują je, od ludów, za których pośrednictwem, oświaty nabiérają, zachowując mniéy lub więcéy z upodobaniem smak swóy narodowy. Z Azyi przyszło oświecenie dwóma do Europy drogami, przez morze Grekom przyległe i przez Don. Trzeci zaród cywilizacyi ukształcił się niejako w saméy Europie, na północy u nad brzegówców morza baltyckiego Skandynawów. Trzy takoż rozgałęzienia się piérwotne strojów w Europie dostrzegamy.

Grecy przyjęli stroje od Egipcyan,

Fenicyan, Sydończyków i innych związkiem handlu z sobą połączonych narodów, których wpływ wyprowadził dzikich żołędziożerców z niewiadomości i prostoty. Smak prawdziwy, ta jedyna cecha Greczynów, przyłożył się do udoskonalenia patryarchalnych ubiorów swych nauczycieli. Rzymianie przyjąwszy polor od swych sąsiadów wschodnich, przyjęli też ich ubiory; a zostawszy w końcu panami całéy im wiadoméy Europy, przelali innym ludom, jeżeli nie smak dobry w ubiorach, to przynaymniéy ich świetności wyobrażenie. Dla tego przez upadek Rzymu, przez okropnych źniszczeń długie i krwawe czasy, przez wyginienie naostatek rodu prawdziwych Rzymian, a przez odrodzenie się ku zepsuciu i zdziczałości greków, utworzone nowe narody, z mięszaniny nabiegłych barbarzyńców, potworzyły sobie nowe stroje, ani na wzór swych narodowych, ani na wzór rzymskich, lecz zupełnie w smaku i upstrzeniu główswych z barbarzyństwa wychodzić poczynających. Owoż to jest zasada strojów i ubiorów południowéy Europy, tak dziwacznych i tak niestałych w swéy formie; ich przetworzenia i mody zaledwie pojęciu możne, dotrwały do dni prawie naszych. Dziwić się tylko należy, że ze wzrostem oświecenia i smaku w rzeczach rozumu, tak późno te oświecone i oświecające światy,

narody, zwróciły wzrok na dziwaczność odzienia swego, rzecz, zdaje się, naybliżéy człowieka zastanawiającą.

Nie taką drogą ukształciły się stroje i ubiory Słowian południowych i średniego pasa Europy. Sarmaci lud pochodzący z Azyi zadońskiéy, przelali w dziedzictwie swym potomkóm Polakom ubiory i stroje azyatyckie, a od nich i wielu innym Słowiańskiego pokolenia ludom poprzedawane. Szczególniéyszą cechą tych strojów: jest krótkie, z dołu podgalane, noszenie włosów, spólne z ludami odwiecznie te strony Azyi zamieszkującémi; ale nawet u większéy części mieszkańców Azyi zwyczayne jest z rozmaitemi odmianami głów golenie. Jeżeli uczeni usiłowali dowodzić pochodzenie starożytnych Niemców od Azyatów, czyli Partów, dla podobieństwa wyrazów w mowie, powinniby byli i to uważyć za dowód, że dawni Niemcy głowy w czub golili, po Azyatycku. Sami mnisi klassa ludzi z Azyi początek swóy biorąca, z azyatycka włosów noszenie przyjęli. Co zaś do Słowian, wyłączywszy tylko Ruś północną, wszyscy włosów na głowie golenie, mniéy więcéy, mieli we zwyczaju. Sredni wiek nawet ślady tego widoczne pokazuje: Ukraincy, Wołyńcy, Bulgarowie, Morowcy, Czesi i inni za źniewieściałość i hańbę mieli włos długi, mieniąc to bydź znakiem

krótkiego i niewieściego rozumu. Dochowali nam Czescy kronikarze pamiątkę tego podobnego znaczenia przysłowiu, które Gwagnin w xiędze VI., stron. 36 — 37, przytacza, tłómaczenie polskie. Wygoda tego stroju głowy, dla ludzi zajętych woyną jest naywidocznieysza, bo mimo wygodnego noszenia czapki pikowanéy sarmackiéy, o cztérech rogach, lub przyłbicy greckiéy, służących do osłonienia głowy od razu, same ochędóstwo jest wielkiéy zalety; dziś całéy Europy żołniérstwo, noszenia krótkich włosów przyjęło, dla tych a nie innych przyczyn. Nie trzeba mieć baczenia na zarzuty cudzoziemców naygrawających się z polskiego włosów postrzygania i golenia; niech się tylko wpatrzy oko z pięknością obeznane na obrazy dawnych Polaków, a zapewne przyzna, że taki układ włosów, nadaje głowie właściwą piękność, czyniąc jéy weyrzenie z przodu prawdziwie wspaniałe. Nie trzeba jednak brać za przykład starców niektórych głowy, którzy dla wypadnienia włosów z przodu, wysoko nazbyt golili się, co w modę wchodziło, zwłaszcza za Jana III. Lecz uważając Polaków po większéy części foremne noszenie włosów, postrzegamy, że włosy széroko zapuszczone z wiérzchu głowy, ogolone nad uszyma i stopniowie ku nim spuszczone, robią czoło nad skró-

niami szérokiego weyrzenia, które będąc odkryte, przybiéra postać kwadratową, jedną z naywiększych zalet piękney głowy. Nie sam Doktor Gall pochwalił takie czoła, znali je i starożytni, wydając posągi ludzi mądrych i pięknych.

Polacy miłośnicy zawsze pożytecznych i przyjemnych zwyczajów przodków swoich, zachowywali ubiory i stroje Azyatyckie z pilnością, które przepych i moda rozmaicąc z perska, arabska, czerkieska i węgierska, rozlicznie ukraszała. Ani ich kiedy pociągała chęć, naśladowania ubiorów południowych sąsiadów Niemców. Bo jeżeli w dowód przywiązania swego do Królów, za ich upodobaniem, ubiorom swym lubili niekiedy mody użyczać, kiedy, mówię, dla gustu Batorego, z węgierska w węgierkach i bekieszach długo się kochali, nie znaleźli Królowie Sasi naśladowców licznych swéy mody. Golenie głów z upodobaniem utrzymywało się u nas, zwyczay i cecha, jakom rzekł, narodowości sarmackiéy. Ani się zgodzić mogę, jak chcą kronikarze, aby to było wprowadzoném z nakażu Papieża Benedykta IX. Nie przeczę, że Kaźmierz Mnich, od roku 1042 panujący, wprowadzić mógł coś w téy mierze mniszego; nie chcę równie zbijać owego nakazu papiezkiego w noszeniu stuł i t. d., chociaż téy mniemanéy bulli nigdzie nie

widziałem. Ale jakże to można z rozumem pogodzić, aby przymusić naród cały, wszystkie jego stany do ogolenia głów? Trzebaby przystać chyba na to, że tamtoczasowi Polacy albo dziećmi, albo waryatami byli. Któż nie wié ile to w tamtym wieku we Włoszech, Francyi, Anglii, miało trudności duchowieństwo w wywoływaniu długich trefionych włosów? do obruszenia się świeccy przychodzili, a duchowni do wyklęcia i wyrzekań: szatana obrazem nazywano noszącego włosy trefione, rozpostarte i długie. Jeżeli więc duchowieństwo radziło przystoyność w stroju głowy, czyli poklaskiwało włosów krótkich noszeniu, mógł Papież pochwalić i zalecić stróy Polaków, mógł Kazimierz utwierdzać modę i zrobić niejakąś odmianę w czubach okrągłych? ale żadnaby moc i władza nie potrafiła tak stale i powszechnie tego stroju wprowadzić, gdyby on nie był niejako już wrodzonym Polakom. Daymy naostatek, że naród ten z pokorą przyjął nakazy oyca chrześciańsťwa; lecz tych moc kiedy za czasem ustała, kiedy porzucili nosić stuły płócienne, zacóżby nie porzucili i głowy golić, gdyby to do narzuconéy pokuty należało?

Skandynawowie, czy nadbrzegowce Szwedzkiego lądu, lud krzepki i wrodzoną bystrością dowcipu obdarzony, tak, jako do swojéy cywilizacyi, światła od Rzymian

zbyt odległych nie mógł zasięgać, tak też z Azyi zadońskiéy podobnież nie zasięgnął; mało nawet należał do związku z bliższémi siebie Sasami i Duńczykami, w starożytności czasach już cywilizacyi pewny stopień nabierających. Tym czasem widzimy tych skandynawów handlem, przemysłem, zakładaniem osad, udzieleniém nawet cywilizacyi i światła, już przed dziesiątym wiékiem w północnéy Europie zajętych. Ruś północna i Litwini winni swą cywilizacyą Waragom z rodu tych to Skandynawów; a razem i stroje swe od nich przeymujący. W dzisiéyszéy porze znaydziemy tego dowody, w ubiorach i strojach wieśniaków nad Ruśnią rzeką mieszkających, osiadłych około Nowogrodu wielkiego i w nadbrzeżnych Szwecyi prowincyach, zwłaszcza koło Karlskrory: wieśniaczki tych trzech stron tak oddalonych od siebie, z trafnością podziwienie robiącą podobnych zupełnie używają strojów głowy, postać dyademy mających; dziewczęta zupełnie podobnie splatają i układają włosy, wstążkami różnofarbnemi upstrzone, ślady tego po całéy Litwie są widoczne mniéy więcéy. Co do mężczyzn, ci się w tych trzech stronach, zgadzają w podkaftannych kamizolach, czapkach letnich i długich włosach, na boki z czoła spadających. Polor Niemczyzny odjął Litwinom i Szwedom brody, Rusin je

zatrzymał, inaczéyby i dziś sprowadzeni wieśniacy i wieśniaczki z rzeczonych stron w jedno miéysce, na piérwszy rzut oka zdaliby się bydź ziomkami jednego kraju. Skandynawów stroje, mają szczególną cechę w długiém, opiętém nieco odzieniu, i długich włosach; dla tego Litwini i Ruś w ogólności zawsze długo się nosić mieli we zwyczaju; a chociaż przyjęli od Polaków później ubiory wytworniéysze i ozdobniéysze, zawsze te dłużéy strojone nosili, stosownie do długich swych brod i włosów. Widziałem w Rewlu w sali towarzystwa, nazwanego *Schwarzhaupten*, stare bardzo malowidła xiążąt Ruskich i Szwedzkich, bohatérów XI. wieku; ubiory ich bardzo są podobne sobie, jedno z tych malowideł, niezgrabnych wprawdzie co do roboty, lecz jasnych co do rzeczy, wyobraża bitwę krzyżaków z Litwą, (jak legenda na spodzie świadczy), w któréy dowódzca Litwinów, zapewne xiąże, zupełnie tak ubrany, jak Ruryka malują, owego sławnéy pamięci xięcia Waragów, co zostawiwszy zaród cywilizacyi nad dolnym Niemnem, przeszedł na tron Nowogorodzki dla oświecenia Rusinów.

Z przytomnych uwag, w tych krótkich i nawiasowych badaniach postrzegamy, że trzy klassy strojów początkowych naznaczyć w Europie należy, jako trzy osóbne

źródła cywilizacyi upatrujemy. Piérwsze poszło od Greków i Rzymian, ztąd u narodów zachodnio - południowych Europy zacząwszy od Niemców, aż do Hiszpanów i Anglików, mieszaninę strojów rzymskich z barbarzyńskiemi postrzegamy, któréy odmiany i odzienia do końca ostatniego wieku prawie dotrwały, a zwłaszcza kobiétom w całéy Europie, powszechnym wzorem mody były. Tu przyznać należy piérwszą poprawę smaku, téy połowie rodzaju ludzkiego, jako z przyrodzenia przeznaczonéy do łagodzenia i polerowania cierpkości naszych obyczajów. Pod koniec zeszłego bowiem wieku, one się piérwsze pozbyły téy barbarzyńskiéy wykwintności w ubiorach i strojach, a stopniowie lecz sporo ulepszając, przyjęły powszechnie dzisiéyszéy mody zasady, która je robi podobnémi pięknościom szczęśliwych Aten i Rzymu. Drugie źródło oświecenia wzrosło u Skandynawów, czyli za pomocą krzepkości ich własnego dowcipu, czyli za pośrednictwem, jak jest domniemanie, Mongołów i zawołżańskich bliższych Azyatów, z tamtémi związek na północy mających, które od tamtych przez Waragów ich pobratymców przeszło do Litwy, Rusi, Czudów i innych północnych narodów. Nie zaprzeczaną jest prawdą jednak, że tak jak różne cechy strojów tych narodów były oddzielne od in-

nych ludów Europy, tak też i smak w ich strojach stalszy i lepszy widzieć się dawał, ani zarywał na tę przepyszną mięszaninę barbarzyństwa z rzymszczyzną. Trzecie źródło oświecenia przyszło do Europy przez Azyą Zadońską i przyniosło stróy zupełnie azyatycki, pyszny, wytworny, bogaty, wygodny, z potrzebą wojenną naybardziéy zgadzający się. Nie można nie przyznać smaku wybornego i piękności w téy zasadzie stroju, na jakiéy się polski gruntuje. Mężczyzna bohater, jeżeli nie po grecku, to nie może bydź piękniéy nad Polaka przybranym. Jakoż przezorni i mądrzy oycowie nasi, dochowali aż do dni naszych swóy szczytny ubiór, a nie piérwiéy go dzieciom swym porzucać pozwolili, aż się uformował zupełnie, powszechnie dziś w Europie przyjęty, którego zasadę porządnie myślącym Anglikom winniśmy. Przyczyną przyjęcia u nas tego stroju nie tak był pochop małpowania cudzoziemców, jako raczéy ciężkie czasy w oyczyznie, których okoliczności sprzyjał ten nie kosztowny ubiór, zkąd inąd szlachetny, prosty i ochędóżny.

Teodor Narbutt.

(Dalszy ciąg znalezionego rękopismu).

NAUKA XXIII.

Próżne zjadłych są kroki,
Pełzną iak czcze obłoki.
Choć przyćmi cnotę złość, gdy ią uciśnie,
Wzmoże się sama i żywiey zabłyśnie.

Krasicki T. III. Słońce i obłoki.

Piérwsze między naycelniéyszémi roślinami w całém królestwie roślinnym trzyma miéysce roślina *cnota*. Wzrasta ona prosto lecz nie wystawnie. Łodyga jéy gruba i mocna. Żadna nagła zmiana czasu, żadna nawalnica nigdy ią z posady wzruszyć nie jest zdolna. Nie raz wiatry jakby igrając z *cnotą* zasypują piaskiem. Lecz że złamać jéy przez żaden sposób nie mogą, pod piasku więc gromem nienaruszoną zostaje. Z postępem czasu, kiedy wiatr przeciwny zawieje, lub kiedy sam piasek nie będąc gruntownie wcielony w substancyją opadać musi na dół, roślina wznosi się jak oliwa na wiérzch w świétniéyszéy jeszcze barwie. Kwiatki ma drobne mało w oczy bijące. Zapach i smak bardzo przyjemny, lecz nie każdemu stworzeniu znośny. Owad *pochlebstwo*, zbliżyć się nie może, w moment bowiem dostaje odurzenia głowy. Zwierz *intryga* mimo swéy dzielnéy broni, zdaleka tylko zazdrośnym okiem mierzyć

może *cnotę*, w blizkości bowiem zapach odurza, a smak sprawuje odrętwienie języka. Lecz połączywszy swą przebiegłość z jadém gadu zwanego *potwarz*, na nieszczęście częstokroć wspaniały tryumf odnosi!! Owad *przekupstwo* zaledwie dotknie się rośliny, już jéy sok zadaje mu raz śmiértelny bez powrótu do życia. I wiele innych tworów za zbliżeniem się szkodliwych doznają skutków. Roślina ta zapalona goreje jasnym białym płomieniem, nie wydając żadnego dymu, a tém bardziéy nie unosząc nayinniéyszéy sadzy. O jak dla wielu nieznośne są tak czyste i daleko sięgające promienie *cnoty*!! Zwiérz *obłuda* natarczywości światła wytrzymać nie może. Zapewne jego soczewka jest inaczéy ukształcona. Radziłbym więc jeśli można, nosić umbrę tkaną z długiéy wełny zwiérzęcia zwanego *bezczelność*. Owad *zdrayca*, który na kształt ćmy lubi krążyć koło ognia, za zbliżeniem się grób w płomieniu *cnoty* znayduje. Liście jéy są nayczęściéy poszarpane, lecz są to tylko blizny zjadliwych zębów. Rośnie lubo rzadko, lecz w każdym kraju, nayczęściéy między głogiem. Obok minerałów drogich rzadko wzrastać może. Dzieje opowiadają, iż państwa Rzymskie i Greckie lubą jéy oyczyzną były, tam miała obficie i buynie wzrastać. Mnie się zdaje, iż w każdym narodzie jest ona nie bar-

dzo rzadką, lecz że mało jest naturalistów, którzyby ją dokładnie rozróżnić mogli, przeto często fałszowaną bywa *podstępem, udaniem ettc.*; sama zaś zagrzebana w istocie innych roślin nie poznana ginie.

Verbaveritatis.

Wyjątek z Poematu Bibeidy.

Raymunda Korsaka.

(Dokończenie).

Szacowny kapłan doświadczony w cnocie,
Dwa na cierpiących założył szpitale,
Ludzkości oddał uzbierane krocie,
A żywot skromny pędził w Bożéy chwale,
W dobrych uczynków wytrwałéy ochocie;
Zbierał bez krzywdy rozdawał wspaniale,
Powracający z Rzymu niespodzianie,
Przybył na miłéy rodziny śniadanie.

Ta gdy go uyrzy zaraz go obtoczy,
Brat go uciska, bratowa go wita,
Chłopcy radośne, ten krzyknie, ten skoczy,
Ten za kolana, ten za ręce chwyt.
Każdy cóś razem i mówi i tłoczy,
W grających oczach radość ich się czyta,
Jak w Babilonie pomieszana mowa,
Sto pytań czynią, rzec nie dają słowa.

Stóycie! Stryi rzecze na rzeszę skupionę,
Puśćcie mą rękę, uwolńcie mi nogę,

Ani postąpić, ni się zwrócić w stronę,
Ni was powitać, ni uściskać mogę,
Niech Bogu dzięki będą nieskończone,
Zdrowych was widzę, zdrowom odbył drogę,
W téy zaś kaplicy chcąc przybrać ołtarze,
Dwam ci obrazy przywiozł bracie w darze.

Znośne są bracie czułości natręty,
Kiedyż się onéy przystoyniéy użyje,
Chcesz wiedzieć jakąm radością przejęty,
Day ręki zważay jak mi serce bije.
Swiat cię zabawił, dziwił cię Rzym święty,
Strzecha oyczysta wierniéy ciebie skryje,
Strudzony w biegu, unużony srodze,
Na łonie brata odpoczniy po drodze.

To mówiąc gościa z tłumu wyprowadza,
By krzesła żona przysunęła powie,
Brata starszego ze czcią na niém sadza.
Michaś puchowe podnosi węzgłowie,
Ten pić, ów podjeść, tamten spać doradza,
Jeden trud w każdéy z przytomnych jest głowie,
Młódsze dwa chłopcy, bez kłótni, bez sprzeczek,
Niosą pod nogi stryjowi stołeczek.

Gdy mu tak służą wtém kapłan zawoła,
Co za pobożność, co za uniesienia!
Widzę aniołów stojących do koła,
Drogie potomki mojego plemienia.
Spraw Boże! niech się rozmnoży jak pszczoła,
Poczciwe siemie dobrych pokolenia,

Błogosław prawych niewinne pieszczoty,
Przyim za cześć godną siebie ludzkie cnoty.

Ledwo to wyrzekł żona zachwycona,
Krzyknie z radością, mężu ulubiony,
Ach już ta zwłóka dobrze nagrodzona,
Syn nasz przez stryja pobłogosławiony,
I dwór z niewoli i wrogi pokon:,
Niech teraz jedzie zwiedzać dalsze strony,
Dom rodzicielski rzucając dla sławy,
Nie mógł mieć nigdy szczęśliwszéy wyprawy.

Stryi na to powie matce w uniesieniu,
Szczęśliwe dziecie, które jest kochaném,
Wyższe są wasze prawa w przyrodzeniu;
Nie zawsze odzież człowieka jest stanem,
Móy chociaż święty, lecz w takiém zdarzeniu,
Oyciec lub matka naypiérwszym kapłanem,
Prawica onych życzliwa lub sroga,
Zlewa na dzieci gniew i łaski Boga.

Bo któż rodziców przeważy zasługi?
Ból, wychów, troski, zabiegi, zmartwienia,
Lękać się, żądać i czekać czas długi,
Nim dóydzie owoc nauk i natchnienia,
Niebo ludzkości nagradzając sługi,
Chętniéy uwieńcza cierpiących życzenia,
Ja zaś przed ołtarz śpiesząc panów Pana,
Złożę me proźby za losem młodziana.

Mowa dobroci Boskiéy służebnika,
Podnosi dusze i serca niewoli,

Głos wielkiéy prawdy obecnych przenika,
O prawach przodków o potomków doli.
Wtém kapłan nogą stołeczka wymyka,
I z głębi krzesła powstając powoli,
Rzecze, wyruszam nawiedzieć kaplicę,
Spieszcie się dzieci, przybądźcie rodzice!

Krząta się zatém pilnie Podczaszyna,
Na rozkaz dany przybywa klucznica,
Wiadomsza strojów, pani przypomina,
Któraby suknia przypadła do lica,
Kornet z Paryża, a robront z Berlina,
Próżno poradną wabi i zachwyca,
Padł wybor w końcu i nie bez powodu,
Na piękną odzież mężnego narodu.

Schoway Brabantu rzecze pajęczyny,
Te miękkie Franków i Teutonów stroje,
Ubiór mi Greków day wolnym jedyny,
I przez oświatę pamiętny i boje.
W takim to matki żegnały swe syny,
Z jakimś tam Królem idące pod Troję.
W szatę więc śpiesznie przyodziana litą,
Połyska pasem bogatym i kitą.

Jak przed wyprawą niósł obyczay stary,
Zniewalać Bogów obrzędu mozoły,
Tak w Nalibokach słychać ludu gwary,
Sadzą na rożny barany i woły,
Wtém zawołany do świętéy ofiary,
Idącą panię gdy wita wesoły,

Tą w tłumie starców, i w orszaku młodzi,
Z mężem i dziatwą do kaplicy wchodzi.

W małą budowę naywyższego chwały,
Mieszkaniec wioski zgromadza się wszytek,
Lubo nie pyszny jednak okazały,
Ogrom nie straszył, nie zadziwiał zbytek,
Przy ścianach ładne trzy ołtarze stały,
Zdobiące święty modlitwy przybytek,
Bez złota, srébra, za podarków mnóstwo,
Pobożna skromność, miłe ochędóstwo.

Ten stan świątyni.... lecz jakie zjawienie!
Skoro się oczy ku ścianom zwróciły,
Barwy to w jasność wpuszczane to w cienie,
Nadają płótnu i życie i siły;
Postać, twarz, wdzięki, samo nawet tchnienie,
Pod twórczym pędzlem zdaje się zmieściły.
Oko zwabione wytwór gdy uderzy,
Zna że się zwodzi, mami się i wierzy.

Jednego rzecze kapłan, oyca dzieci,
Których los z ziemi wiodąc, ziemi wraca,
Niech was pobożna cierpliwość zaleci,
Spadkiem jest ludzi po człowieku praca.
Ten widok wasze starania podnieci,
Patrzcie jak Adam gdy skibę odwraca.
Bóg dobry lekko w powietrze wzniesiony,
Naypiérwsze świata błogosławi plony.

Gdy litość słodzi stracone zaszczyty,
U pługa staje wnet byk ujarzmiony,

Lemiesz w głąb ziemi nietkniętéy zaryty,
Poburcza krojąc nieznane zagony.
Mąż nad wyroki, znużeniem okryty,
Wyrzuca zasiew roli powierzony,
Znoszący trudy, krzepiący nadzieję,
Ku smutnéy żonie, i dzieciom się śmieje.

Rozważcie drugi obraz zbawiciela,
Dobroć z wielkością w rysach igra miła,
Tu raz się Bóstwo ludzkości udziela,
Tu się Wszechmocność w słabości zmieściła,
Patrzcie gdy ludzi pociesza, ośmiela,
Do rzeszy matek co go obtoczyła,
Rzekł w godnéy siebie litości zabawie,
Znieście swe małe niech je błogosławię!

Na ręku niosąc orszak niemowlęta,
W licu ma radość, a w sercu nadzieję,
Wtém się prawica Boga wznosi święta,
Każdaby rada uprzedzić koleję.
Już tę napawa roskosz niepojęta,
Na którą niebo piérwéy łaski zleje,
Inna troskliwie stojąca zdaleka,
Podnosząc dziecię równéy doli czeka.

Spieszmy się bracia przed tego obrazem,
Który łask dawcą, bo nie raz obdarzał,
Za synem oyca wstawić się wyrazem,
Który żył z wami i z wami się starzał,
Proście za chłopcem poklęknąwszy razem,
By mu Bóg zdrowia i szczęścia przysparzał,

Tu zamilkł, stanął, głowę siwą zgina,
I święte modły obrzędu zaczyna.

Dusze wzniesione, oczy wszystkich w niebie,
A serca czuciem zajęte jedyném,
Swięta modlitwa w tak ważnéy potrzebie,
Staje się prawéy pobożności czynem.
Bliźniego dobru poświęcając siebie,
Gdy swe za jednym ślą westchnienia synem,
Prożbę przyjętą Anioły w téy chwili,
Na stopniach Pańskiéy stolicy złożyli.

Kto wlał chęć we mnie, kto dodał podniety?
Do wyższych rzeczy tę uniesień dzielność,
Między tworami biorąc dział niestety,
Widzę cną między onemi udzielność,
Czuję mą słabość, lecz znam me zalety,
Smiértelny noszę w sobie nieśmiértelność,
Myśląc o Tobie Boże niepojęty,
Roskoszą jestem niebianów przejęty.

Ty w ludziach niecąc szlachetne natchnienia,
Zakładasz butnéy wyniosłości wodze,
Powolna na twe fortuna skinienia,
Grozi nam w szczęściu, ośmiela nas w trwodze,
Ty nas z obłędu gdy wywodzisz cienia;
Rzucasz płomienie i kwiaty po drodze,
Dobroć twa, którą wszystko nam tłumaczy,
Daje nadzieję, bezbożnych rozpaczy.

Niechay zuchwały w upartéy ślepocie,
Srogiém bluźnierstwem oburza narody,

Tysiące światów pędzą w swym obrócie,
Wielki Budownik chroni ich od szkody.
Korząc się w sercu wdzięcznego prostocie,
Znośmy niedolę, czekaymy nagrody.
Cierpiąca cnoto! pokrzep się w potrzebie,
Bóg zbrodni Sędzia, jest oycem dla ciebie.

Z taką ufnością kończąc chwałę Bożą,
Lud zgromadzony opuszcza kaplicę,
Bazyli z twarzą rubaszną i hożą,
Szykuje chłopce, dziewczęta, rodzice,
Gdy na dziedzincu wszyscy się rozłożą,
Szczęśliwi dobre uyrzawszy dziedzice,
Brzmią jak wesołe w pięknym lipcu pszczoły,
A pilna czeladź zastawuje stoły.

Prałat, którego modlitwa wstrzymała,
Wychodzi skoro dokończył pacierzą,
Rodzina przeciw niemu bieży cała,
On zgięty wiekiem zwolna ku nim zmierza.
Choć skromna postać przecież okazała,
Wszystkich uprzedza, zniewala, uderza.
Tak niech się ludom mąż prawy okaże,
Ledwo uyrzany już siebie czcić każe.

Wtém niosą krzesło i stolik z przyborem,
Którego w święto zwykło się używać,
Z różnych warzeniów i wodek wytworem,
Jęły się czasze i flaszki odkrywać.
Prałat tak licznym zajęty wyborem,
Gdy rzekł.... sam jeden mamże to spożywać?

Zawoła Jeymość: „Móy mężu od rana,
Nie widzieliśmy Xiędza Kapelana?

Z ostrym przekąsem i cierpkim uśmiechem,
Na słowa żony odpowie Podczaszy:
Nie trwoż się o to, nadeydzie z pośpiechem,
Głod go z pierzyny niemylnie wystraszy.
Lenistwo brzucha nie jest mnicha grzechem,
Spóźnił się na mszą, wystąpi do flaszy.
Ledwo to skończył; aż z przeciwnéy strony,
Ciągnie jak słomka, oyciec wytuczony.

Podczaszy mnicha zayrzawszy na dworze,
Do zbliżonego temi zacznie słowy:
Dzień dobry oycze! dawno zgasły zorze,
Słońce już biegu dopełnia połowy,
Nie tak się długo sypiało w klasztorze,
O tom się z tobą założyć gotowy,
Sen sprawiedliwych morzył cię w téy chwili,
Gdyśmy się wszyscy w kaplicy modlili.

. . . .

Zapach kminkowy i kubek nalany,
Lubego stronom pokoju dopełni,
Poprawił pasa Kapelan zjednany,
Przełyka ślinkę i chrząka nim spełni.
Bierze w prawicę trunek pożądany,
Rozwarłszy buzię jakby miesiąc w pełni,
Połknął i rzecze, stawiając kieliszek,
Taką wódeczkę, pijałem u Mniszek!

Wtém Łukasz wdziawszy chędogie odzienie,
Wystawia na stół biegłości naukę,
Supa rumianną, kiełbasy w pierścienie,
Pasztet ogromny, mięsa z kwiatkiem sztukę,
Złoci się szafran, biją w nos korzenie,
Tu głowę dzika, tam wysadził sztukę,
Jendor z podlewą i piętrzone ciasta,
Zwabiają oczy, a łaknienie wzrasta.

PRZYSŁOWIE.

Cudze widzimy za lasem, a swego nie widzimy pod nosem.

Ach! cóż to za przysłowie! wykrzyknie nie jeden; jak to bydź może, ażeby ktoś nie widział pod nosem, to jużby było bardzo źle; albo chybaby ten musiał bydź ślepym. Na to się tłómaczę: wyznaję sam, że to przysłowie nie jest właściwe; ale że jest przysłowiem, tym samym odmieniać wyrazów się w niém nie godzi; ale że dosyć jest zrozumiałém, bo co pod sobą ukrywa, domyślić się łatwo można, więc odmieniać i nie ma potrzeby. Co się zaś tycze tego, iż chybaby był ślepym, to nie sprawiedliwy byłby zarzut czytającego; bo upuszony miłością własną bardzo dobrze widzi fizycznie, a przecież taki, drugich błędy i wady wyczytuje jak z rejestru, a na swoje spóyrzyć nie chce. Wiem jednak,

że dla utrzymywania swego zarzutu, powiesz; „ a i to są oślepieni moralnie”, ale odpowiadam, że to oślepienie nie jest z przyrodzenia, ani z przypadku, któremu tylko fizyczny skład człowieka podlega; a że jest ułomnością moralną, która chociażby naywiększa, lub nawet wrodzona, (jak twierdzi wielu, a czemu nigdy wierzyć nie chcę); przez dobrą edukacyą kiedy się nie wykorzenić, to przynaymniéy przytłumić daie; kiedy się zaś zachowa w człowieku i z nim wzrośnie, taka to ułomność jest warta wyszydzania bez względu nawet na stan, płeć i wiek. Do takich to ludzi zastosowane jest wzięte przezemnie przysłowie, bo ułomność ślepéy miłości własnéy nie jest taką, któréyby wykorzenić nie można było; a zatém mający ją powinni bydź celem szyderstw i otwartego wytykania, gdy jéy zaślepienie, nie dozwala im samym się postrzegać. Cóżkolwiek więc nastąpi, czy ci się czytelniku podoba, czy nie podoba, ja będę rzecz swoję prowadził.

W dzieciństwie mojém oddali mię rodzicy do szkoły parafialnéy. Bakałarz móy był człowiek, jak mi powiadano, posiadający nauki i prawdziwie rozsądny. Nie mogłem z razu o tém sądzić; ale się późniéy przekonałem, i mocno się dziwiłem; dla czego on stosownego miéysca swoim wiadomościom nie miał. Prawda i to, że na

takich nauczycielów należałoby zawsze naznaczać, ludzi rozsądnych i zdatnych, bo nauka początkowa jest naytrudniéysza; idąc jednak za sprawiedliwością, należałoby zawsze jemu dadź wyższy stopień. Lecz że on na tym przestawał, i był jak uważałem aż nadto nim zadowolniony, przestaję i ja mówić o nim, a wolę powiedzieć o jego sposobie uczenia.

Że zaczynał uczniów swoich początkowych ćwiczyć w naukach od dobréy wprawy w czytanie, to już każdy wiedzieć może, bo tego stopnia nauczycielów jest obowiązkiem; więc o tém mówić nie mam potrzeby. Ale się on nie tyle starał, aby jego uczniowie nad swóy wiek i stan posiadali nauki; ile, aby choć miernych wiadomości, potrafili dobrze użyć w pożyciu z drugiémi, to jest: aby się bali i kochali Boga, szanowali starszych, a czyniąc dla siebie dobrze, aby nie krzywdzili bliźnich; słowem, aby mieli charakter poczciwy. Otoż, jak dóyść do tego celu usiłował, po krótce postanowiłem powiedzieć. Prócz postrzegania co chwila naymnieyszych błędów w postępowaniu uczniów, i gromienia natychmiast większych, miał on jeszcze w tygodniu dwie godziny, w które oddawszy sprawiedliwą pochwałę uczniom rozsądnie i moralnie postępującym, a naganiwszy wykraczających, dawał uwagi, jak powi-

nien człowiek żyć, aby się Bogu i ludziom podobał, a dla siebie pożytek zjednał. Te uwagi były w słowach krótkich, prostych, zrozumiałych, do serca i umysłu mówiących. W potrzebie użył przykładu, biorąc ze starożytnych dziejów, lub nieżyjących osób; a kiedy brał z żyjących, nie wymienił nigdy, nie tylko nazwiska, ale nawet miéysca przebywania, kiedyby to było z ich krzywdą: gdy zaś przywodził czyje postępki dobre, wtedy odkrywał nazwisko, nie jako wpajając uszanowanie dla tych osób, i zalecając onych naśladowanie. Naywięcéy jednak w tym względzie nauczanie jego zasadzało się na przypowieściach i bajeczkach moralnych. Takim kształtem prowadzenia pociągnął serca wszystkich uczniów; sam też równie czuł dla wszystkich. Nie przenosił nigdy jednych nad drugich, wszystkich jednostaynie i dobrze doglądał: i mógł to zrobić, bo przestając na przyzwoitéy zapłacie, nie brał od nikogo podarków, a więcéy uważał na wdzięczność serca, niż nagrody w rzeczach. Ale mimo taki sposób postępowania, móy bakałarz znał komu był winien więcéy: dla tego będąc kosztem moich rodziców utrzymywany, na demną też miał szczególniéyszy dozór, i gdy po innych służący lub krewni przychodzili, aby ze szkoły do domu zaprowadzić, mnie sam zawsze odpro-

wadzał. Droga od szkoły do domu rodziców moich prowadząca przypadała około przekupek. Zdarzyło się raz w przechodzie, żeśmy nadeszli na okropną między dwiéma z nich utarczkę. Ciekawość mnie wzięła na czém się to skończy: zwłaszcza, że widziałem, iż i sąsiadki zaczynały się łączyć. Prosiłem tedy swego przewodnika, aby pozwolił czasu do przypatrzenia się téy zawziętéy bitwie, chociaż dopiéro słównéy, i do czekania końca rosprawy. Z początku nie chciał zezwolić, ale potém przystał; bo też miał zwyczay pokazywać naocznie skutki złości, aby ją tym lepiéy mógł obrzydliwą zrobić. Stanęliśmy więc na stronie, skąd mogliśmy wszystko dokładnie widzieć i słyszeć. A tam dopiéro postrzegłem jak zajadłość wściekła oddala nas od oryginału, na wzór którego utworzony jest człowiek: tamto słyszałem, jak niezmordowany język jednéy i drugiéy miotał niezliczone i uszy rażące potwarzy; a gdy już z któréy strony brakowało materyału, sąsiadki troskliwe o honor strony obranéy onego dostarczały. Nie skończyło się na słowach: były w robocie kułaki, stołki i koszyki, tak, że do gózów i do krwi rozlania przyszło; a nawet nie wiem do czegoby przyszło, gdyby policya czuyna nad porządkiem i cichością, władzą swą nie uspokoiła. Zdziwiło mię to mocno, że mogła

jedna drugiéy postępki tak wyliczać, jakby czytała z rejestru, a chcąc się w tém oświecić, pytałem mego bakałarza: na co mi następnémi słowy odpowiedział: „ Wielce się cieszę, że mi zapytaniem swojém dajesz sposobność pomówienia z tobą w téy rzeczy; obowiązkiem bowiem jest moim, upatrywać okoliczności, z któréybyś mógł się czego nauczyć, a przypadek zdarzony właśnie jest do tego przydatny. W godziny naznaczone będziesz mnie słyszał mówiącego do was wszystkich obszerniéy, skąd się ten gniew rodzi, a gniew we wściekłość się zamieniający; teraz zaś wskażę ci tylko jakie pożytki z tego przypatrzenia się mieć możesz. Tu się dwojaka dla was młodych ukrywa nauka: 1*sza*, że widzisz jakie są okropne skutki gniewu; 2*ga* że jak to ludzie sądzą o postępkach drugich, będąc sami ułomnymi. Piérwsze i drugie jest nayniegodziwszą wadą: piérwsze nas porównywa z drapieżnémi zwiérzętami, druga czyni niegodnymi społeczności w któréy żyjemy. Uważay więc jakie są kary za wady takie w człowieku. Bo czy chciałbyś, aby ciebie drapieżnym zwiérzem nazywano? albo żebyś upatrywaniem błędów w drugich i onych rozgłaszaniem, nie będąc sam od nich wolnym, ściągnął wzgardę i nienawiść tych, bez których pomocy żyć nie mógłbyś? Prawda, że nie, a zatém pomniy raz na zawsze: kie-

dy się gniewem zapalisz, iż Bóg ci dał rozum na pohamowanie onego, oraz jakie skutki on rodzi: a gdy cię chętka pociągać będzie, abyś cudze wady rozgłaszał, albo uniesiony gniewem, abyś bliźniego dla zemsty osławiał, niech ci przyydzie na myśl dzisiéysze zdarzenie, a razem stanie w umyśle ta dawna prostotą tchnąca przypowieść: że, *cudze widzimy za lasem, a swego nie widzimy pod nosem.* Tak, stąd to pochodzi oczernianie drugich, a zatém i wspólna nienawiść. Powtórzę jeszcze tę prawdę, jak powiedziałem, będziesz miał przeto zręczność zanotowania jéy sobie dobrze, a szczęśliwym będę, gdy w czasie zobaczę, że moja nauka więcéy wrażenia na twoim umyśle zrobiła, niż gorszące, a na większe nieszczęście, prawie powszechne przykłady.

Dotrzymał słowa móy bakałarz, a skutek odpowiedział jego żądaniu; ta bowiem rozmowa powtórzona głęboko się w móy umysł wpoiła: a gdy chociaż jeszcze byłem młody, bo można powiedzieć, że w dziecinnym wieku, doświadczenie stwierdziło słowa mojego nauczyciela, tym więcéy pokochałem tę prawdę, i iśdź za nią przez cały ciąg życia postanowiłem. Więcéy się jeszcze w teraźniéyszym mym wieku cieszę, żem téy zbawienney nauki posłuchał; bo nie unosząc się gniewem, umiem wszyst-

kich przychylność dobrém obéyściem się zjednać: nie wytykając też wad w drugich (bo mając w świéżéy pamięci przypowieść wyżéy wyrażoną, nie upatruję onych, lecz się nad swemi zastanawiam), nie staję się przedmiotem wzgardy u innych.

Przekonany więc na sobie o istotnym téy nauki pożytku, chciałbym aby za nią każdy iśdź raczył, bo prawdziwie dobrze niéy oyczyznie i rodakóm życzę. Zniknęłaby zapewne z posady siedlisk naszych ta niegodna potwora, plemie piekieł, a któraby nie powinna serc synów wspólnéy matki zarażać, to jest: *wzajemna nienawiść. Miłość bliźniego* cnota zesłana od Boga, jedyna cecha szczęśliwości narodów zajęłaby siedlisko jéy przeznaczone. Ziemia na któréyby się wylęgały takowe potomstwa, nazwaćby się mogła prawdziwie szczęśliwą, bo szczęście całego narodu ze wspólnego tylko starania rodzić się może.

T.... Ł....

LIST JANA JAKUBA ROUSSEAU.

Do pewnego młodego człowieka, który chciał zamieszkąć w Montmorencyi dla korzystania z jego nauk.

Nie wiadomo zapewna WPanu, że piszesz do człowieka nieszczęśliwego, przywalonego cierpieniem i pracą, nie będące-

go w stanie odpowiedzieć mu, a mniéy jeszcze składać towarzystwo, którego WPan pragniesz. Myśl, że mogę bydź użytecznym czyni mnie zaszczyt, a powód téy chęci WPana przynosi mu chwałę, lecz tenże sam powód nie daje mnie widzieć nic, coby konieczném czyniło mieszkanie jego w Montmorency: nie masz potrzeby tak daleko szukać zasad moralności.

Weydź w serce własne, tam je naydziesz; i nicbym jemu nie mógł powiedzieć w tym względzie, czegoby jeszcze mocniéy nie mówiło sumnienie gdy się go radzić zechesz. Cnota nie jest nauką, któréyby z takiém staraniem nabywać potrzeba było; aby zostać cnotliwym, dość chcieć nim bydź, i skoro WPan tę chęć posiadasz, wszystko jest dopełnionémi.

Gdyby do mnie należało dawać mu rady, piérwszą z nich byłaby, abyś się nie poświęcał, téy chęci, jaką posiadasz, pędzenia życia na rozmyślaniu, które jest lenistwem duszy godném nagany w każdym, a tém bardziéy w WPana wieku: człowiek nie do rozważania, lecz do działania jest stworzonym; życie pracowite od Boga nam przeznaczone przynosi prawdziwą roskosz sercu cnotliwego człowieka, który mu się oddaje w celu wypełnienia swych obowiązków, a czerstwa młodość nie powinna bydź trawioną na próżném rozmyślaniu.

Pracuy więc WPan w tym stanie do jakiego rodzice i Opatrznosć go przeznaczyła, oto jest piérwszém prawidłem cnoty, którą wypełniać pragniesz, a jeśli pobyt w paryżu i urząd jakim się zaymujesz trudno się z oną pogodzić dają, powracay na wieś, żyi na łonie twego rodzeństwa, posługuy i wspiéray twoich rodziców, tam to prawdziwie wypełnisz obowiązki od cnoty ci nakazane.

Łatwiéy jest znosić życie pracowite na wsi, niżeli w stolicy uganiać się za szczęściem, znając naybardziéy, jak mu jest wiadomo, że naypodléysze wybiegi tworzą tam więcéy oszustów niżeli szczęśliwych. Nie powinieneś WPan narzekać, prowadząc życie podobne oycu jego, nie masz bowiem stanu, któregoby praca, staranność, niewinność, i wewnętrzne ukontentowanie nie uczyniło znośnym, gdy mu się człowiek poświęca wypełniając swe obowiązki.

Oto są rady równe tym, którychbyś się w Montmorency nauczał, może są mu nieprzyjemne, i boję się nawet bardzo, abyś ich nie odrzucił, lecz pewnym jestem, że tego późniéy żałować będziesz. Życzę WPanu losu, któryby go nie przymuszał one przypomnieć.

J.... Ch....

PAŁASZ i XIĘGA.

Z hardą miną rzekł pałasz do leżącéy księgi,
Jam jest sprawcą oyczystéy sławy i potęgi,
Próżno się chlubi mędrzec, że on kray swóy zdobi,
Gdy wtargnie nieprzyjaciel nic z tobą niezrobi.
Dotkn ęta temi słowy, księga mu odpowie,
Mało warteś u boku, gdy mnie niema w głowie.

W...... K......

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych. Dnia 25 miesiąca Lipca roku 1818.

Ignacy Reszka Komit. Cenz. Członek.